



Józef Wieczorek

**Czy bez nowego rozdania
uniwersytet może wyjść z kryzysu ?**

Niepoprawne rozważania dysydenta akademickiego.

9 maja 2015

Spis treści

3 - Kryzys uniwersytetu mimo rozwoju ?

11 - Identyfikacja chorób uniwersytetu

23 - Uwarunkowania i historia choroby

28 - Jak wyprowadzić uniwersytet z kryzysu ?

31 – Appendix

32 - Niezależne refleksje o patologiach akademickich

38 - Mamy takie elity jakie chcemy mieć

43 - Im więcej wydano – tym większy sukces, co zrobiono – nieistotne

52 – Polski system tytułarny – polski system kolonialny

57 - Jak uniwersytet bronił się przed ochroną

Kryzys uniwersytetu mimo rozwoju ?

Moje rozważania nad kryzysem uniwersytetu będą przedstawiane z nietypowego punktu widzenia. Na ogół w mediach słyszymy opinie środowisk decydenckich, a każdym razie beneficjentów systemu, co moim zdaniem jest wyrazem nieprofesjonalnego podejścia do problemu, ale typowego dla elit medialnych w tym chorym systemie uformowanych.

Niemal nikogo, z nielicznymi wyjątkami mediów 'niszowych' , nie interesuje punkt widzenia tych co przez system zostali odrzuceni, wykluczeni i są dysydentami akademickimi.

Ja jestem takim dysydem i to od dawna, wykluczony z uniwersytetu w czasie Wielkiej Czystki Akademickiej, u schyłku PRL, która moim zdaniem ma ogromny wpływ na fatalne tendencje prowadzące do kryzysu uniwersytetu także w III RP.

Mimo, że jestem dysydem, od lat zajmuję się działaniami na rzecz monitorowania etyki i patologii

środowiska akademickiego i na rzecz przeprowadzenia w Polsce głębokich reform naszego patologicznego systemu akademickiego. Działania te prowadzę głównie na platformach internetowych, bo to kosztuje mniej, a jest jawne i dostępne dla wszystkich zainteresowanych, nie tylko w Polsce.

Platforma Niezależnego Forum Akademickiego www.nfa.pl i serwisy z nią stowarzyszone są od 10 lat rozpoznawalne w polskim środowisku akademickim, zarówno w kraju, jak i za granicami. Monitoring patologii i postulaty zmian systemowych formułowane na tej platformie były brane pod uwagę przez decydentów szczebla ministerialnego, ale ci jakoś z wdrożeniem ich w życie na ogół sobie nie radzili, lub wdrożyć nie chcieli (z wyjątkiem postulatów mniej zasadniczych).

Nie bez przyczyny w stanie kryzysu i to kryzysu się pogłębiającego polskie uniwersytety przetrwały do dnia dzisiejszego.

Ale spójrzmy na ten problem dysydenckim okiem.

Mówimy o kryzysie uniwersytetu w III RP, że nauka w Polsce jest chora, ale jednocześnie ilość uniwersytetów wzrosła, sejm często zajmował się podwyższaniem

kategorii uczelni, przekształcaniem szkół wyższych w akademie, a akademii w uniwersytety. Nieruchomości akademickie rosną jak grzyby po deszczu, mimo niżu demograficznego i mury uniwersyteckie bywają już na poziomie europejskim, a nawet światowym. Więc dlaczego mówimy o kryzysie, o zapaści, o stanie chorobowym ?

Jak wygląda zapaść przemysłu stoczniowego czy innych gałęzi przemysłu wystarczy pojechać tam gdzie kiedyś coś produkowano – ruina, bieda, bezrobocie.

A z uczelniami jest całkiem inaczej – mury rosną -niemal w każdym większym mieście, produkcja idzie pełną parą, uczelnie bywają największymi pracodawcami w regionach, Polska bije rekordy 'udyplomowania', 'utytułowania' społeczeństwa - a tu takie głosy ? Może żyjemy w kraju wielkiej mistyfikacji ? Może te rosnące mury uczelniane to takie współczesne, polskie, potiomkinowskie wsie ?

Uniwersytet miał kształcić elity potrzebne dla zarządzania państwem, a obecnie produktem funkcjonowania uniwersytetu są ogromne zastępy posiadaczy

dplomów/tytułów - a elit brak.

Często słyszymy, że mamy w Polsce niby-elity, pseudoelity, łże- elity - polityczne, gospodarcze, medialne, także elity akademickie, reprodukujące sobie podobnych. Jednakże, co zdumiewa, zawód (tak, tak – zawód) profesora uniwersytetu należy do najbardziej prestiżowych zawodów w Polsce i przegrywa tylko z zawodem strażaka, a niewiele wyprzedza robotnika wykwalifikowanego (np. murarza wznoszącego mury uniwersytetów).

http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_164_13.PDF

Czyli ludzie sądzą, że profesorowie mimo wszystko są pożyteczni.

Ale zobaczymy zatem co o uniwersytecie sądzą sami profesorowie, decydenci akademicki, którzy na 650 rocznicę powstania Matki Rodzicielki wszystkich pozostałych uczelni zorganizowali w nowych murach Audytorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego Kongres Kultury Akademickiej. A pokłosiem tego kongresu było sformułowanie fatalnych tendencji prowadzących do kryzysu uniwersytetu. (*Po Kongresie Kultury Akademickiej NAUKA 2/2014 • 19-25 -PIOTR SZTOMPKA*). Widać, że kryzys nie jest wymysłem jakiś

malkontentów, nieudaczników akademickich, lecz problemem oczywistym - także dla decydentów.

Ja te tendencje zauważyłem znacznie wcześniej, przed laty, ale wtedy ci decydenci odsądzali mnie od czci i wiary.

(<https://blogjw.wordpress.com/2008/12/20/jaselka-akademickie-z-rektorem-uw-w-roli-heroda/>).

Niestety wyszło na moje, a przecież, gdyby podjęto działania terapeutyczne wcześniej, zamiast rozprawiać się z niewygodnym - szansa na powstrzymanie tych tendencji byłaby znaczna.

Oczywiście w analizie kryzysowych tendencji decydenci - ze skromności (?) - pomijają swój twórczy udział w rozwijaniu tych tendencji, nie podjęli nawet próby stworzenia historii - karty choroby i nieśmiało zasygnalizowali postulat monitorowania tendencji, co mogę traktować jako nawiązanie do mojego postulatu sprzed lat utworzenia Polskiego Ośrodka Monitoringu Patologii Akademickich - POMPA (<https://nfaetyka.wordpress.com/2010/03/13/postulat-organizacji-osrodka-monitoringu-patologii-akademickich/>) potrzebnego dla 'wypompowania' z systemu nauki wielu patologii.

Z przykrością jednak podkreślę, że moja polemika z taką wizją kryzysu uniwersytetu (<https://jubileusz650uj.wordpress.com/2014/11/17/jozef-wieczorek-kryzys-uniwersytetu-w-ujeciu-polemicznym-z-prof-piotrem-sztompka/>) pozostała bez reakcji, merytorycznej krytyki.

Czyli wszystko niemal po staremu, niemal, bo tym razem jasełek akademickich już nie było, a *Gazeta Wyborcza* stanowiąca przed 10 lat platformę jasełek, tym razem otworzyła łamy dla *Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej* życzliwie potraktowanego także przez *Fundację Batorego* (Kongres „Kryzys uczelni – kryzys nauki – kryzys pracy”), która jakoś nie kwapiła się przed laty do walki z patologiami akademickimi.

Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej, który sformułował dla rządzących postulaty antykryzysowe, m. in. systemową zmianą modelu finansowania szkolnictwa wyższego, reformę finansowania nauki, zmianę sposobu oceniania badań, też nie za bardzo ma ochotę dyskutować nad niewygodnymi dla nich tezami/faktami/polemikami.

Komitet chciałby dyskutować o swoich postulatach z Ministerstwem

<https://www.facebook.com/komitetdlahumanistyki?ref=ts>, ale na to z kolei nie ma za bardzo ochoty ministerstwo, ani prezydent, z czego wniosek, że bez nowego rozdania nie ma co liczyć na dialog społeczny na temat kryzysu nauki, nawet w tak okrojonych i głównie finansowych aspektach.

Skoro uniwersytet jest chory do sprawy kryzysu uniwersytetu zastosujmy podejście lekarskie. Trzeba rozpoznać na co naprawdę choruje, poznać przebieg choroby i wpisać to do kartoteki pacjenta i zastanowić się nad możliwościami uleczenia i podjąć terapię.

Lekarz musi wiedzieć, czy chory jest tylko jakiś jeden organ, czy cały organizm jest w stanie choroby, czy choroba nastąpiła nagle, czy jej oznaki miały miejsce znacznie wcześniej, z jakimi okolicznościami można wiązać powstanie stanu chorobowego. Czy lekarstwo przepisane na uleczenie pacjentowi nie zaszkodzi.

Takiego podejścia w stosunku do choroby nauki jakoś nie widać, ani w ministerstwie, ani na uniwersytetach, ani w 'rewolucyjnych' komitetach. Nie podają wykazu chorób uniwersyteckich, ani nie prowadzą żadnego monitoringu,

może z wyjątkiem monitoringu finansowego. Jakiegokolwiek próby udokumentowania, wyjaśnienia historii chorób uniwersytetu napotykają na potężny opór środowisk uniwersyteckich. Odpowiedzialny lekarz bez takiej znajomości rzeczy terapii się nie podejmuje, lekarstwa nie przepisze, bo może pacjentowi jeszcze zaszkodzić.

Lekarze akademicy stają więc przed niezwykle trudnym problemem, bowiem karty choroby trzeba znać. Lekarze winni mieć na uwadze, że najważniejszym elementem potencjału naukowego są ludzie i winni wiedzieć - skąd się wzięły obecne kadry akademickie.

Zdarzają się przy tym niefrasobliwi 'lekarze' akademicy (postulatorzy reform), którzy diagnozują, że mamy do czynienia ze stanem agonalnym nauki, ale postulują zmiany kosmetyczne. Czyli zamiast umieścić takiego pacjenta na oddziale intensywnej terapii/reanimacji, proponują przewiezienie umierającego pacjenta do zakładu kosmetycznego ? No to cóż – pacjent umrze piękniejszy ! ale umrze. Na taki sposób leczenia uniwersytetu/nauki nikt odpowiedzialny za kraj nie powinien się zgodzić.

Identyfikacja chorób uniwersytetu

Identyfikację chorób opieram na wieloletnim monitorowaniu patologii akademickich prowadzonym na platformach Niezależnego Forum Akademickiego:

NIEZALEŻNE FORUM AKADEMICKIE - <http://www.nfa.pl/>

LUSTRACJA I WERYFIKACJA NAUKOWCÓW PRL-
<http://lustronauki.wordpress.com/>

ETYKA I PATOLOGIE POLSKIEGO ŚRODOWISKA
AKADEMICKIEGO - <http://nfaetyka.wordpress.com/>

MEDIA POD LUPĄ NFA - <http://nfajw.wordpress.com/>

[NIEZALEŻNE FORUM AKADEMICKIE – SPRAWY LUDZI
NAUKI](http://nfapat.wordpress.com/) - <http://nfapat.wordpress.com/>

MOBBING AKADEMICKI – MEDIATOR AKADEMICKI
-<http://nfamob.wordpress.com/>

BLOG AKADEMICKIEGO NONKONFORMISTY

<http://blogjw.wordpress.com/>

opisanych częściowo także w książkach

Drogi i bezdroża nauki w Polsce. Analiza zasadności wprowadzenia w Polsce zaleceń Europejskiej Karty Naukowca i Kodeksu postępowania przy rekrutacji naukowców (2008)

Mediator akademicki jako przeciwdziałanie mobbingowi w środowisku akademickim (2009)

Etyka i patologie polskiego środowiska akademickiego (2010)

Patologie akademickie pod lupą NFA (2011)

Patologie akademickie po reformach (2012)

dostępnych także w internecie na stronie
<http://www.nfa.pl/>

Brak pieniędzy – przyczyna pozostałych chorób ?

Niemal powszechnie za podstawową chorobę polskiego systemu akademickiego uważa się niedostatek pieniędzy wydawanych na naukę (raczej księgowanych po stronie wydatków na naukę). Na ogół nie podnosi się kwestii zmniejszenia marnotrawstwa tych niedostatecznych środków, ani powiązania finansowania z efektami naukowymi i edukacyjnymi. Nie ma też jasnego określenia jaki poziom finansowania nauki spowoduje ustąpienie chorób pozostałych, podobno spowodowanych brakiem pieniędzy. Niedofinansowanie nauki jest stanem chronicznym, ale (niemal) nikt nie protestuje/protestował przeciwko finansowaniu pozorantwa naukowego, badań 'pasjansów', czy wręcz niszczenia nauki/naukowców. Jaka gwarancja, że podniesienie wydatków księgowanych po stronie wydatków na naukę do 2 % PKB zwiększy efekty nauki, a nie zwiększy marnotrawstwa, czy niszczenia potencjału intelektualnego przy obecnym stanie choroby nauki ? Jaka gwarancja, że podniesienie np. uposażenia profesorów do 3 średnich krajowej, a dr do 2 średnich

spowoduje ustąpienie tej 'finansowej' choroby ?
Umierającemu często pieniądze nie pomagają !

„Konający” humaniści UJ nie są w stanie zidentyfikować w historii stanu wojennego ! O ile trzeba im podwyższyć uposażenie i finansowanie badań aby zdołali go zidentyfikować ?

Podobno poziom nauki w III RP spadł poniżej poziomu w PRL, gdy wtedy poziom wynagrodzenia pracowników nauki był niższy (wielokrotnie niższy w stosunku do naukowców z krajów Zachodnich) a do prowadzenia badań musiał często wystarczyć tylko niski dodatek delegacyjny. Podwyższenie finansowania naukowców w III RP na ogół nie podwyższyło efektów nauki.

Wieloetatowość - standardowo uważana za skutek niedofinansowania kadr naukowych. Podobno związana z niedoborem kadr akademickich przy zwiększonej wielokrotnie ilości studentów. Natomiast niedobór kadr, luka pokoleniowa, to miałyby być wynik niskich płac i niechęci do zatrudniania się na uczelniach ? Pomija się fakty, że najczęściej wieloetatowcami są najlepiej zarabiający na pierwszym etacie (profesorowie, rektorzy,

dziekani), a niedobory kadry są częściowo związane z Wielką Czystką Akademicką pod koniec PRLu i wilczymi biletami dla wykluczonych z systemu obowiązującymi także w III RP, a także barierami dla Polonii akademickiej. Z wieloletowością związana jest fikcja naukowa i edukacyjna. Rekordziści w III RP byli zatrudnieni na 17 etatach. Mimo ustawowego ograniczenia wieloletowość nadal jest powszechna, szczególnie decydentów i posłusznych.

Brak mobilności kadr akademickich spędzających cały swój żywot akademicki na tej samej uczelni, czyli chów wsobny. Ideał polskiego 'akademika' – od studenta do rektora na tej samej uczelni – silny argument przy wyborach rektorów na uczelniach spośród samych swoich.

Konieczność przypisania do jednej uczelni podobno jest związana z brakiem pieniędzy, mimo że na ogół migruje się 'za chlebem' kiedy pieniędzy nie ma. (por. *Nomadyzm niemobilnych*
http://forumakad.pl/archiwum/2004/12/17-za-nomadyzm_niemobilnych.htm)

Choroby powiązane: **rekrutacja kadr na podstawie ustawianych konkursów** na etaty 'dla swoich' z dominacją kryteriów genetyczno-towarzyskich nad merytorycznymi, **nepotyzm, pajęczyna akademicka** (sitwy akademickie, klany rodzinne).

Są to choroby mile widziane w środowisku akademickim ! Aprobata dla ustawianych konkursów na każde stanowisko uczelniane (ostatnio jednak bunty młodych pozbawianych szans na zatrudnienie - https://www.facebook.com/groups/398300030344570/421465148028058/?notif_t=group_activity -Żądamy UCZCIWYCH konkursów na stanowiska uniwersyteckie), protesty przeciwko ustawom antynepotycznym (podobno utrudniałyby zdobywanie nagrody Nobla – przypadek Piotra i Marii Curie !), oskarżenia o rozbijanie rodzin (!) nie biorące pod uwagę zasady, że rodzina nie powinna być wiązana siłami służbowymi – tylko uczuciowymi ! (<https://blogjw.wordpress.com/2012/07/29/na-froncie-walki-z-nepotyzmem-akademickim/>). Powszechna niechęć do powoływania rektorów uczelni na drodze konkursów.

Niemerytoryczne oceny na każdym szczeblu 'kariery'

akademickiej jak pokazuje „system Drewsa” (<https://blogjw.wordpress.com/2009/01/17/system-drewsa/>) - Prof. Krzysztof Drews wykazał, że każdą karierę można utracić bez względu na wartość dorobku naukowego. Na każdą pracę można napisać 2 różne, przeciwstawne recenzje, albo dowolną ich ilość o różnych odcieniach, aby dostosować je do potrzeb chwili. W efekcie mamy do czynienia z negatywną selekcją kadr.

Chorobliwy nadmiar - Nadmiar szkół z nazwy wyższych (ponad 400) to poważna i kosztowna choroba. Jakość wykształcenia zdecydowanie spada – kadra nie jest w stanie zapewnić wysokiego poziomu wykształcenia, ani prowadzić badań na wysokim poziomie. Poważne koszty utrzymania nieruchomości uczelnianych i całej infrastruktury badawczo-edukacyjnej. Nadmiar kierunków studiów – niektóre są tylko po to aby utrzymać i awansować kadrę.

Plagiaty – Poważna choroba na wszystkich szczeblach – od rektora do studenta. Zły przykład idzie od góry. Kadra niezdolna do wychwytywania plagiatów, sama popełnia plagiaty, lekceważy ujawniane plagiaty. Kosztowne programy antyplagiatowe nie wyręczą promotora. Mój

program walki z plagiatami poprzez karanie plagiatofili i nagradzanie plagiatofobii (<https://wobjw.wordpress.com/2009/12/31/darmowy-program-antyplagiatowy/>) nie jest wdrażany w życie, chociaż byłby bardziej skuteczny od programów antyplagiatowych. Spora część (kilkadziesiąt % ?) prac dyplomowych to plagiaty, lub prace zakupione w firmach piszących/sprzedających prace dyplomowe (nie tylko licencjackie i magisterskie) na zamówienie.

Mobbing – to poważna choroba, szczególnie dotycząca niekompetentnych kierowników. Powszechna w polskim systemie akademickim. Silniej ogranicza potencjał intelektualny niż brak pieniędzy, a protestów przeciwko mobbingowi, w obronie mobbingowanych – brak, także ze strony związków zawodowych. Monitoring mobbingu i poradnik dla mobbingowanych prowadzony społecznie przez dysydenta akademickiego ! (<https://nfamob.wordpress.com/>).

Upolitycznienie nauki – Nauka w Polsce jest systemowo upolityczniona. Najwyższy tytuł naukowy w Polsce – tytuł profesora zwanego popularnie 'belwederskim' nadaje prezydent na wniosek

urzędników/biurokratów Centralnej Komisji. Tytuł uczelnianego profesora nie jest tak ceniony - zwany jest nieraz 'profesorem podwórkowym'. Widać środowisko akademickie nie ma do siebie zaufania, choć to środowisko naukowe winno decydować kto może, a kto nie może być profesorem. Np. w USA nie ma profesorów 'białodomowych' a tylko uczelniani (czyli 'podwórkowi' w polskiej nomenklaturze) a nauka jest i to na innym niż u nas poziomie. Nie jest tajemnicą, że tak jak w PRLu, tak i w III RP kariery naukowe są w niemałym stopniu uwarunkowane politycznie i to zarówno na etapie finansowania tematów naukowych, jak i ich oceniania i awansowania naukowców. Bez trudu można zauważyć 'obstawę polityczną' przewodów doktorskich i wyższych, i utracanie naukowców o nieodpowiedniej orientacji politycznej. Charakterystyczne jest przyspieszanie karier naukowych po zdobyciu władzy politycznej (trzeba się spieszyć z habilitacją niż się straci stołek).

Konformizm – jest jedną z najpoważniejszych chorób polskiego środowiska naukowego, które z istoty rzeczy winno być nonkonformistyczne. Nonkonformistów jednak w PRLu wyrzucano z uczelni, bo stanowili zagrożenie dla konformistycznego systemu, stąd na uczelniach pozostali

konformistyczni beneficjenci czystek. Cechą charakterystyczną nauki uprawianej w Polsce jest brak (bezkarnej) krytyki naukowej - a trzeba mieć na uwadze, że tam się kończy nauka gdzie kończy się możliwość krytyki. „Akademyści” boją się podejmować 'trefnych' tematów, wyrażać opinie, ujawniać patologieprzynajmniej do emerytury.

Choroba tytułarna – celem uprawiania nauki w Polsce jest zdobycie tytułu i ten cel uświęca środki. Wszystko jest podporządkowane temu celowi, a nie jakości badań naukowych i edukacji. Ich jakość od tytułów jest jakby niezależna. Jednak to według tytułów wynagradza się pracowników, ocenia uczelnie. System tytułarny, czyli zarządzanie nauką przez tytuły (habilitację, profesurę) przypomina kolonizację w wiekach wcześniejszych za pomocą koralików i różnych świecidełek.

Polskie społeczeństwo zostało skolonizowane tytułarnie i utytułowani (politycznie umocowani) mogą z nim zrobić co tylko zechcą. Profesor może pisać/mówić największe brednie i nie można tego bezkarnie podważać. System nastawiony jest na produkcję dyplomów, tytułów – a jaki z tego pożytek dla nauki, dla kraju ? Po co jest

uniwersytet ?

Nawet decydenci akademiccy zaczynają mówić, że nikogo (niemal) nie interesuje to co zawierają prace dyplomowe, doktorskie, habilitacyjne i czego uczy się studentów. Ale system tytułarny nadal trwa i uwielbienie dla tytułów nadal rośnie, choć jesteśmy potęgą tytułarną, ale mizérią naukową.

Strach środowiska akademickiego przed 'obcymi' - zamknięcie systemu przed Polonią akademicką, przed wykluczonymi z systemu w PRL, przed uformowanymi w innych środowiskach

Schizofrenia akademicka – misją uniwersytetu jest poszukiwanie prawdy ale niewygodnej prawdy 'akademy' nie chcą szukać, prawdę o samych uniwersytetach utajniają, niszczą, boją się poznać historię choroby (bunt antylustracyjny !), heroicznie wręcz walczą aby nie poznać tego co badają.
<https://blogjw.wordpress.com/2013/03/25/jak-badacze-walczą-aby-nie-poznać-tego-co-badają/>

Choroba moralna – widoczna jest zapaść moralna

polskiego środowiska akademickiego, upadek etosu nauki, tolerowanie oszustów, kłamców, a usuwanie ze środowiska osób walczących z patologiami. Mamy do czynienia z produkcją rozlicznych kodeksów etycznych przy upadku etyki środowiska akademickiego. Na straży etyki, dobrych praktyk akademickich stoją przy tym ludzie o kiepskich kwalifikacjach etycznych (czy ich pozbawieni).

Uwarunkowania i historia choroby

Uniwersytet III RP jest spadkobiercą uniwersytetu PRL, tak prawnym, intelektualnym, jak i moralnym – uniwersytetu funkcjonującego w systemie totalitarnym, w systemie kłamstwa. Ciągłość nie została przerwana – uniwersytet pozostał skansenem nie do końca upadłego systemu komunistycznego, tak w aspekcie instytucjonalnym, jak i personalnym. Odziedziczył choroby akademickie tego systemu.

W Polsce Ludowej trwało zarządzanie nauką przez scentralizowaną habilitację i profesury belwederskie (dyscyplinowanie kadr), a na straży tytułów stała nomenklaturowa Centralna Komisja Kwalifikacyjna.

Zarządzanie uniwersytetami przez jawnych współpracowników systemu (często tajni w III RP)

„Ochrona” uniwersytetu przez SB i tajnych współpracowników częściowo ujawnianych w III RP

W systemie komunistycznym, od początku jego instalacji,

trwało oczyszczanie kadr uniwersytetu z elementu 'wstecznego', nieprzyjaznego dla nowego systemu, z nauczycieli akademickich, którzy by mogli 'negatywnie' wpływać na młodzież akademicką. Przyspieszone kariery dla budowniczych nowego systemu, konformistów i oportunistów. Po 56 r. miała miejsce odwilż i część profesorów wróciła na uczelnie, ale po r. 68 przyspieszano wymianę kadr akademickich. Zastępowanie kadr uformowanych w II RP kadrami z epoki ZMP – katastrofą dla uniwersytetów. Lata '80-te (stan wojenny i powojenny)- b. liczne awanse profesorskie dla kadr posłusznych, Wielka Czystka Akademicka wśród kadr nieposłusznych.

Uformowanie (co prawda nie bez oporów) zupełnie innej niż w II RP elity akademickiej – prawdziwych peerelczyków.

Choroby uniwersytetu trwające od czasów PRL

Upolitycznienie systemu. Niemerytoryczne oceny

Brak jawności dorobku, ocen itp. od PRL (ale to co było

tajne w PRL bywa nadal tajne)

Mobbing, nepotyzm, konformizm (życie akademickie z podręczną 'strusiówką')

Plagiaty i oszustwa naukowe (na mniejszą skalę w PRL)

Brak mobilności – chów wsobny, ale mobilność niewygodnych i mniej zasobnych

Brak krytyki naukowej – w PRLu była krytyka nauki burżuazyjnej, niemieckiej, krytyka osobista niewygodnych, ale rzetelna merytoryczna krytyka była i jest rzadkością

Pozoranctwo naukowe i edukacyjne

Systemowe zamknięcie na naukę światową i 'Polonię' akademicką

Wieloletowość – w PRL znikoma (mimo, że Stachanow był wzorem)

Złamanie kręgosłupa moralnego środowiska akademickiego przyczyną wielu chorób uniwersytetu, tak w PRL, jak i w III RP, z tym, że niektóre choroby

ujawniały się w PRL na mniejszą skalę bo wtedy była jeszcze, choć coraz mniej liczna - kadra uformowana w II RP (opór wobec systemu zła)

System akademicki był wielokrotnie mniej liczny – studiowało kilka % społeczeństwa, mniej uczelni.

Nie było odwilży na uczelniach w 1989 r. !

W czasie transformacji nie wyrejestrowano z systemu tajnych ani jawnych współpracowników systemu zła, zwykle ludzi bez twarzy i kręgosłupa. Co więcej wielu z nich nie tylko pozostało na publicznych uczelniach, ale zasiliło/czy potworzyło uczelnie niepubliczne, gdzie nadal swoim przykładem wpływali na młodzież akademicką ! Natomiast wykluczeni z systemu zła nadal pozostali wykluczeni, gdyż ocalały mimo transformacji system zła nadal ich odrzucał. „Wilcze bilety” z czasów PRLu zachowały ważność w III RP !

Została zachowana kompatybilność z systemem sowieckim. Utrzymano w Polsce system tytułarny przez lata nadal kompatybilny z systemem b. bloku komunistycznego, a nie przystający do bloku

zachodniego. Skutkowało to częstym uzyskiwaniem tytułów, niewiele zresztą wartych, za wschodnią granicą (turystyka habilitacyjna) i blokadą powrotów do Polski naukowców pracujących na Zachodzie. Naukowcy z obywatelstwem polskim nie mieli szans na zatrudnienie np. na stanowiskach profesora, bo nie mieli habilitacji nieznanej w większości krajów zachodnich.

Skutkiem tego dla naszego samozadowolenia mamy największą liczbę 'udyplomowanej' młodzieży, mamy największą w świecie liczbę doktorów i to habilitowanych, oraz profesorów belwederskich, a jesteśmy mizerią naukową i kraj nie ma z tego większego pożytku.

I tego systemu nikt tak naprawdę nie chce zmienić.

Mamy patologiczne *status quo*.

Jak wyprowadzić uniwersytet z kryzysu ?

System na rozdrożu

Na przejściu z PRL do III RP należało zerwać ciągłość systemową, uczynić system kompatybilny z systemem zachodnim, a nie komunistycznym - otwierając go dla Polonii akademickiej, usuwając z systemu przynajmniej na kilka lat tajnych i jawnych współpracowników systemu komunistycznego, a przywracając do systemu wykluczonych na podstawach pozamerytorycznych w czasach PRL

Nowe rozdzanie – nikła nadzieja

Przy utrzymaniu obecnego *status quo* politycznego – kryzys uniwersytetu nie zostanie powstrzymany (brak woli politycznej), ale nowe rozdzanie daje jedynie nikłą nadzieję, że zostaną podjęte działania na rzecz reform radykalnych (intensywnej terapii), odwrócenia złych tendencji w funkcjonowaniu systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Opozycja nie ma takiego planu. (Nauka i szkolnictwo wyższe w programie PiS pod niezależną lupą

- <https://blogjw.wordpress.com/2014/04/02/nauka-i-szkolnictwo-wyzsze-w-programie-pis-pod-niezalezna-lupa/>)

Powstrzymanie kryzysu

Poważna reforma zatrzymania kryzysu wiąże się ze zmianami, które nie mogą być przyjazne dla większej części etatowców akademickich zatrudnianych w ramach fikcyjnych konkursów, przy przewadze kryteriów genetyczno-towarzyskich nad merytorycznymi, utrzymywanych także przy kolejnych etapach awansu akademickiego

Na to demokratyczna większość środowiska rzecz jasna zgody nie wyrazi – dowód protesty przy próbach (nieudolnych) ograniczenia nepotyzmu, czy wieloletowości.

Reforma nie może polegać na tym, że zrobi się dobrze dla beneficjentów patologicznego systemu, utrzymując systemowe *status quo*, przy zwiększeniu podaży pieniędzy księgowanych po stronie wydatków na naukę i przy utrzymaniu dotychczasowego marnotrawstwa i działań szkodliwych.

Reforma musi boleć

Reforma musi boleć – jak każda operacja na chorym pacjencie

Problem polityczny – znalezienie środków uśmierzających ból

Wychodzenie z kryzysu

Konieczna wola polityczna

Opracowanie strategii wychodzenia z kryzysu

Grupy eksperckie (specjalistów) bo 'internista' nie ma szans na uleczenie chorego systemu

Potrzebna dyskusja środowiskowa (bez cenzury i wykluczania niewygodnych) i włączenie Polonii akademickiej w prace nad reformą systemu nauki i szkolnictwa wyższego

Media mogą odegrać rolę pozytywną

Appendix

Niezależne refleksje o patologiach akademickich [2013]

Reformy systemu nauki i szkolnictwa wyższego wprowadzone w 2010-2011 r. miały obniżyć znacznie obecny, wysoki, poziom patologii akademickich. Niestety brak jest odpowiednio umocowanego i finansowanego zespołu, który by ten problem monitorował, badał, prezentował drogi wyjścia z patologicznej zapaści.

Mimo powszechnej wiedzy o wielkiej skali plagiatów, tak naprawdę nie wiemy jaką część prac dyplomowych i w jakim stopniu, stanowią plagiaty, czy prace po prostu zakupione na wolnym rynku podaży prac licencjackich, magisterskich, a także doktorskich. Wiadomo tylko, że popyt na takie prace jest duży, stąd duża jest ilość ogłoszeń o świadczeniu takich patologicznych usług.

Z innymi patologiami jest podobnie. Nie ma nigdzie wykazu zrealizowanych fikcyjnych konkursów na etaty, ustawianych na konkretną osobę, ani wykazu

finansowanych projektów, które niczego istotnego do nauki nie wniosły.

Wydawało by się, że w ramach walki z patologiami można by w ramach prac dyplomowych zrealizować wiele badań nad patologiami akademickimi, bez ryzyka plagiatu, jako że te tematy są niemal dziewicze. Niestety nie ma woli aby doprowadzić do bankructwa firmy prosperujące z pisania prac na zamówienie, które by niebawem nastąpiło, gdyby kadry akademickie miały wolę i kwalifikacje intelektualne do podaży unikalnych i potrzebnych tematów badań i były w stanie je na odpowiednim poziomie prowadzić.

To, że ostatnie reformy akademickie tego problemu nie rozwiązały widzi ministerstwo przygotowujące kolejne nowelizacje ustaw, ale bez radykalnych zmian systemowych, co nie rokuje dobrych nadziei na poprawę.

Zamiast przywrócić odpowiednie relacje ‚mistrz-uczeń’ projektowane jest wyręczenie ‚mistrzów’ przez opłacanie ze środków na naukę programu antyplagiatowego. Widoczny jest zatem kompletny brak zaufania do możliwości intelektualnych i moralnych obecnych

„mistrzów”.

Brak zaufania jest uzasadniony, ale jednak trzeba by podejmować działania na rzecz powrotu mistrzów do nauki i do formowania lepszych od siebie następców. Obecny system temu nie sprzyja, a nawet oddala perspektywę wyjścia z obecnej zapaści.

Pozytywne zamierzenia ministerstwa ograniczenia nepotyzmu na uczelniach i w instytucjach naukowych nie rokują sukcesu, gdyż w ustawach nie zlikwidowano ważnej przyczyny nepotyzmu – „chowu wsobnego”. Tym samym nepotyzm, po wprowadzeniu w życie ustaw, zostanie sprowadzony głównie do rosząd w obrębie uczelni/instytucji naukowych, co zresztą już ma miejsce, a wzorcowy do tej pory model kariery uczelnianej – od studenta do rektora na tej samej uczelni – ma szansę przetrwać kolejne pokolenia.

Jak silnie środowisko akademickie jest przywiązane do tradycji, nie zawsze dla nauki korzystnych, niech świadczy fakt wyłaniania rektorów nadal na drodze wyborów, mimo że znowelizowana ustawa o szkolnictwie wyższym wprowadza możliwość wyłaniania rektorów w otwartym konkursie. Tym samym rektorzy zarządzający

zwykle największymi zakładami pracy w miastach nadal są zakładnikami swoich wyborców i starają się pozyskiwać ich względy, aby nie utracić szans w kolejnych wyborach.

Mimo staczania się uczelni środowisko akademickie walczy o utrzymanie *status quo*, o utrzymanie praw nabytych dla etatowców często zatrudnionych po wygraniu ustawianych na nich „konkursów”, według kryteriów genetyczno-towarzyskich, a nie merytorycznych. Tym sposobem mamy do czynienia z utrwalaniem negatywnej selekcji kadr akademickich, co tłumaczy pozycję polskich uczelni w świecie.

Co więcej środowisko broni się przed powrotami polskich naukowców uformowanych w krajach o wysokich standardach naukowych, co zdecydowanie różni III RP od II RP i ma istotny wpływ na mizериę nauki uprawianej w Polsce i edukacji tylko z nazwy wyższej.

Odnosi się wrażenie, że środowiska akademickie kochają swoje patologie, a samych swoich – ponad wszystko. Tym samym koło się zamyka i bez otwarcia systemu na pozytywne zmiany nie ma co liczyć.

Niskie płace w nauce nie tłumaczą wszystkich patologii, choć tak środowisko chce to tłumaczyć.

Nie ma monitoringu efektywności pracy naukowej – przełożenia wysokości nakładów na rezultaty. Co więcej, środowisko wyklucza tych co i hobbystycznie potrafią zrobić więcej niż etatowcy. Gdyby chodziło o uprawianie nauki nawet przy niedoborach finansowych, a nie o wysokość pensji za etaty, pasjonaci byłiby najwyżej cenieni, a rektorzy ‚biednych‘ uczelni winni się ustawiać w kolejkach do wytropionych takich naukowców, aby ich ściągnąć na swoje uczelnie. Jest jednak dokładnie na odwrót.

Podobnie, rzekomo walczący z patologiami, rektorzy nie chcą widzieć w murach swoich uczelni tych co z patologiami walczą naprawdę, a nie tylko retorycznie.

Odnosi się wrażenie, że walka z patologiami w Polsce odbywa się głównie za pomocą powoływania coraz to nowych komisji ‚etycznych‘ i produkowania coraz to nowych kodeksów etycznych oraz poprzez jednoczesne wykluczanie z systemu tych co działają na rzecz wysokich standardów etycznych w nauce.

Naukę w Polsce charakteryzuje niemal całkowity zanik krytyki naukowej. Ta, co prawda, jest diagnostyczną cechą nauk *stricto*, ale w Polsce uważana jest, i to słusznie, za przeszkodę do uzyskiwania kolejnych stopni i tytułów naukowych, a niejako ,po drodze' do uzyskiwania grantów, awansów, wyjazdów zagranicznych etc. Tyle już głów akademickich ,święto' za merytoryczną krytykę naukową, za podejmowanie niewygodnych dla innych tematów badawczych, że obecnie śmiałków – ani na lekarstwo, więc jaką naukę w Polsce można uprawiać ?

Niestety polski system akademicki zbudowany został na pozoractwie naukowym i na posłuszeństwie intelektualnym, a do tej pory nie został ,znowelizowany' tak, aby był zdolny do tworzenia nauki *sensu stricto*, a nie tylko nauki ,przymiotnikowej'.

Mamy takie elity jakiego chcemy mieć

[2013]

Niemal codziennie słyhać narzekanie na brak elit w Polsce, że mamy pseudoelity, łże-elity itp., że elity to straciliśmy w Katyniu i nie tylko, ale jakoś brak refleksji nad formowaniem/reprodukcją elit obecnych i brak konstruktywnych działań/propozycji na rzecz uformowania elit takich jakich Polska potrzebuje.

Sytuacja jest niejako schizofreniczna, bo mamy ogromną ilość uczelni, które zwykle są miejscem gdzie kształcą się elity cywilizowanych krajów, także Polski, ale jakoś nie widać aby z tego kształcenia coś pozytywnego się formowało na skalę potrzebną Polsce.

Największym prestiżem w Polsce cieszą się profesorowie uczelni, nawet u 95 % populacji Polaków, ale dlaczego spod ręki tych profesorów nie wychodzą prawdziwe elity ? Czy mimo prestiżu ci profesorowie tak naprawdę nie należą do elity?

Może ten prestiż nijak się ma do ich kwalifikacji elito twórczych ?

Tytuły na prestiż wystarczają, ale przynależności do elity nie dają.

Wielu z nich należy jednak do elit władzy, pełno mamy profesorów/doktorów i to od dawna – w rządach, w sejmie, w partiach, w mediach, w elitach biznesu. I nic. O tych elitach na ogół się mówi, że to pseudoelity. Jacy profesorowie – takie elity. Elitarny margines profesorski/doktorski nie powinien wprowadzać w błąd.

Ilu mamy profesorów – intelektualistów na najstarszym, wzorcowym dla innych uczelni polskim uniwersytecie ?
Ilu na innych uczelniach/instytutach ? Będę wdzięczny za informacje i chętnie otworzę pro publico bono bazę informacyjną o nich na Niezależnym Forum Akademickim.

Jednym z najszlachetniejszych profesorów UJ jest prof. Jan Hartman – nie tylko profesor uczelni, na stanowisku kierowniczym, ale także strażnik dobrych praktyk akademickich, etyk – nie tylko na sali wykładowej, ale też w przestrzeni publicznej, no i polityk. Więc elita – nieprawdaż ? Prawdaż, prawdaż. Profesorem jest, więc

prestiz ma i to dozywotni, podobnie jak tytul, no i etat. Profesorow uczelnie potrzebują, bo za tytuły są dotowane, więc te które mają ich najwięcej najlepiej się mają. Gorzej z nauką, edukacją, formowaniem elit.

Chamskie, publiczne ekscesy prof. Jana Hartmana, jakoś nie spowodowały akcji na rzecz wykluczenia go z korporacji akademickich. Kilka wyjątków tylko potwierdza regułę obojętności. Solidarność akademicka ? Tolerancja dla ekscesów ?

Z innymi, anty-Hartmanami, solidarności nie ma, tolerancji tym bardziej. Jak aparat komunistyczny ich wykluczył – środowisko akademickie – też. Widocznie nie może/ nie chce być gorsze od aparatu komunistycznego! Na wszelki wypadek w swych dziełach o swojej historii tego terminu nie używają. Nikt nie może im zarzucić stosowania/aprobowania metod komunistycznych, bo jak komunizmu nie było – to o co chodzi ?

Na ekscesy prof. Hartmana nie został obojętny dysydent akademicki, wykluczany do tej pory przez środowisko akademickie, i coś w przeciwieństwie do cieszących się prestiżem społecznym osiągnął.
(<https://blogjw.wordpress.com/2013/10/20/sprawa-prof-hartmana-w-kontekscie-osobistym/> – temat do

opisania/omówienia w osobnym tekście, na spotkaniu, ale niby kogo to interesuje ?)

Ten sam dysydent nie został obojętny na ekscesy innego wybitnego prof. UJ – Andrzeja Romanowskiego (<https://blogjw.wordpress.com/2013/05/20/zapytania-w-imie-prawdy/>,

<https://blogjw.wordpress.com/2013/08/02/czy-decydenci-akademicy-to-niewlasciwi-adresaci-zapytan-w-imie-prawdy/>) i jak zwykle pozostał osamotniony. Widać etatowym, prestiżowym akademikom, to za bardzo nie przeszkadza, a może ich prestiż byłby nadwyreżony, etat zagrożony, gdyby postąpili tak jak winien im nakazywać etos akademicki, czy zwykła przyzwoitość ?

Jeśli takie ekscesy akceptujemy, pozostajemy obojętni, tysiące powodów dla swej obojętności znajdujemy, to jakie mogą być elity?

Jeśli tych co nie akceptują, nie są obojętni, wykluczy się z przestrzeni publicznej, wymaże z historii i terażniejszości – to pies z kulawą (a nawet zdrową) nogą nie zauważy niestosowności zachowań prestiżowych

„profesorów” – nieprawdaż ?

Mamy takie elity jakich sami chcemy. I to jest smutna rzeczywistość i nic nie wskazuje, że coś się w tej materii zmieni.

Przecież w gruncie rzeczy chodzi o to, aby mimo deklarowanych chęci zmian wszystko pozostało po staremu i elitarnym beneficjentom systemu żyło się jak najlepiej.

**Im więcej wydano – tym większy sukces, co
zrobiono – nieistotne,**

czyli dlaczego pod moim domem nie ma kolejki rektorów
aby mnie zatrudnić [2013]

Ciągle słyszymy od lat, a nawet wieków, że na naukę wydaje się za mało pieniędzy, że pensje na uczelniach są głodowe, że najlepsi nie chcą pracować na uczelniach itp. Co prawda zarazem widzimy, że coraz to nowe mury uczelniane rosną jak grzyby po deszczu, mimo niżu demograficznego uczelnie potrzebują coraz więcej miejsca (bardzo kosztownego do utrzymania). Nie ma danych jaka ilość nowych nieruchomości uczelnianych, na przyzwoitym zresztą poziomie europejskim, zadowolili zarządzających uczelniami.

Brak pieniędzy ma stanowić powód, dla którego nauka powstająca w Polsce ma się kiepsko w relacji do nauki światowej.

W PRL zarabiano się kilkadziesiąt dolarów miesięcznie (a nawet mniej), bida była straszna, a dziś i kilka tysięcy dolarów na uczelni można zarobić, ale podobno bida jest

jeszcze większa, a wyniki działalności naukowej jeszcze gorsze.

Podobno to ze względu na bidę mamy wieloetatowość, ale jakoś dziwnie dotyczy ona głównie tych co najwięcej zarabiają na pierwszym etacie, a ci co mało zarabiają pozostają jednoetatowcami.

Nie sposób tu pominąć tych co etatów w ogóle nie mają, nic nie zarabiają, mimo że do nauki coś wnoszą, czasem więcej od etatowców. Tych się wyklucza z przestrzeni akademickiej, a także publicznej/z pamięci i tak niewygodny/wstydlivy problem nie istnieje.

Walczy się głównie o to, aby ci co są na etatach jak najwięcej zarabiali (bez względu na to co robią i czy robią rzeczy pozytywne, czy szkodliwe dla nauki) a ci co są bez etatów (i w dodatku robią więcej od etatowców) nigdy etatów nie dostali, bo konkurencja i to taka, nie jest u nas tolerowana.

Jest to też istotny powód dla utrzymywania barier dla polskich naukowców pracujących za granicami (i to czasem w najlepszych uczelniach/institutach) aby broń Boże do kraju nie wracali.

Nic dziwnego, gdyby na uczelniach/instytutach zaczęły obowiązywać kryteria merytoryczne, znaczna część obecnej kadry musiałaby się pożegnać ze stanowiskami akademickimi, do których ma obecnie prawa nabyte po ich obsadzeniu na drodze fikcyjnych/ustawianych na nich konkursów i oceniania ich poczynań naukowych (czasem para – , czasem pseudo-, czasem antynaukowych) przez samych swoich.

Jednym słowem – akademicki układ zamknięty – niereformowalny.

I w dodatku cieszący się szczególnym prestiżem niepożytecznych idiotów, w tym układzie wymodelowanych.

Uczelnie w wielu miastach są największymi zakładami produkcyjnymi, choć produkują głównie bezrobotnych i sporą ilość makulatury potrzebnej tylko dla uzasadnienia zatrudniania kadry i awansowania w hierarchii akademickiej.

Pod względem innowacyjności Polska znajduje się na samym końcu krajów europejskich, mimo że ma najwięcej szkół (z nazwy) wyższych i najwyższy poziom

studiujących (rzekomo). Mimo biedy, mamy też infrastrukturę uczelnianą na poziomie europejskim (i ciągle rosnącą mimo biedy) mamy też znaczny potencjał intelektualny na ogół znakomicie sprawdzający się w infrastrukturze zagranicznej, ale nie krajowej, gdzie potencjał i intelekt są źle widziane.

Nic dziwnego, że jesteśmy w tyle za krajami od nas biedniejszymi, bo w tym systemie nawet gdybyśmy byli bogaci, to finansując go stalibyśmy się biedni. Ten system może pochłoniąć wszelkie środki, a poprawy nie będzie widać, raczej pogorszenie.

Mamy oceny, że w rankingu efektywności wydatków na badania i rozwój Polska jest na 110. miejscu na świecie. Widać, że wzrost wydatków nie ma pozytywnego wpływu na efekty.

Ostatnio zapanowała euforia ministerialna (i nie tylko), że wydatki na badania i rozwój wzrosły o ponad 20 % (Wzrost nakładów szansą na innowacje serwis MNiSW, 29 października 2013.) Tylko z czego tu się cieszyć ?

Gdyby o 20 %, a choćby o 2 % wzrosły efekty finansowanych badań, to by był powód do jakiejś satysfakcji, a skoro więcej wydajemy, a nic z tego nie

zyskujemy, to raczej zbiedniejemy, a nie wzbogacimy się – nieprawdaż ?

Trudno mi tu opisać wszystkie aspekty poruszanej sprawy, ale nie mogę pominąć choćby jednego przykładu w kontekście osobistym.

Dla społeczności akademickiej (i nie tylko) dla rektorów, a także dla ministra, swego czasu, na początku tego wieku przygotowałem zestawienie efektywności moich badań finansowanych z kieszeni podatnika w ilości 0 zł rocznie

<http://wobjw.wordpress.com/2010/07/20/badania-tematy/z-efektami-tych-badani/> efektywności tych badań, które były finansowane w ilości setek tysięcy zł. Na początku wieku pisałem ironicznie do ówczesnego szefa KBN:

, Niniejszym występuję o przyznanie mi na działalność naukową 45 667 USD, czyli średniej przypadającej na badacza w Polsce znajdującego się w dramatycznej sytuacji (patrz Rzeczpospolita 28.07.2000)). Nie ma żadnych podstaw prawnych abym w demokratycznym państwie prawa był w sposób nieuzasadniony wyróżniany otrzymując na działalność badawczą aż 0 (słownie zero) zł polskich. Ta niezdrowa sytuacja budzi wyraźną zazdrość uczonych polskich, którzy określają mnie jako

'świętą krowę'. Przyznanie mi dorocznej dotacji 45 667 USD na działalność badawczą zlikwidowałoby dotychczas obowiązujący kastowy podział społeczeństwa, sprzeczny z Konstytucją RP. Jednocześnie zostałyby stworzone podobne szanse działalności naukowej dla aktywnych Polaków, którzy nie chcą mimo wszystko emigrować.

,Przyznawanie mi dotychczas aż 0 zł (zero złotych polskich) na moje badania, przy jednoczesnym przyznawaniu średnio jedynie 45 667 USD dla najlepszych z najlepszych, których badania są tak ważne, że ich wykazu nawet KBN nie prowadzi (i informacji o nich nie udziela podatkowi!) – narusza elementarne normy etyczne, których respektowanie ma szczególny priorytet w nauce (Deklaracja KBN z dnia 1 czerwca, 2000).

Dla uwidocznienia niczym nieuzasadnionego traktowania niektórych obywateli niczym 'świętych krów' (tak mnie określił jeden z byłych kolegów na międzynarodowym sympozjum, na którym ja, wyróżniany, byłem na koszt własny i organizatorów, a on w dramatycznej sytuacji na koszt podatnika) domagam się po raz n-ty opublikowania wykazu publikacji finansowanych przez KBN.... Obecny stan rzeczy sugeruje, że 'najlepsi z najlepszych', dyskryminowani przyznawaniem jedynie średnio 45 667

USD nie mają nic do zaprezentowania, że ich osiągnięcia nijak się mają do wyróżnianych nakładami 0 zł, i w gruncie rzeczy istnieje uzasadnione podejrzenie, że nakłady księgowane po stronie wydatków na naukę (jedynie 45 667 USD na badacza) w niemałym stopniu mogą być defraudowane'

Nic się nie zmieniło, choć KBN został rozwiązany. Ze mną żadna uczelnia, ani żaden rektor nawiązać kontaktu intelektualnego nie miał ochoty, a może i możliwości. Żeby kontakt był intelektualny – intelekt musi być – nieprawdaż ?

Kiedy wystartowałem w konkursie ustawionym na żonę profesora jednej z krakowskiej uczelni (najwyższej kategorii rzecz jasna) przegrałem z nią sromotnie, bo osiągnięcia miałem wielokrotnie większe, więc gorzej pasujące do kryteriów konkursu ! Zresztą co tu mówić, skoro profesor chciał mieć żonę pod bokiem, to to kryterium musiało być decydujące, a ja go żadną miarą nie spełniałem.

Jak czytam biadolenia rektorów nad biedą ich uczelni i brakiem odpowiednich kadr – bo rzekomo nikt nie chce

na tak kiepsko opłacanych etatach pracować, to wstając rano patrzę przez okno i dziwię się wielce dlaczego ci rektorzy nie stoją w kolejce aby mnie zatrudnić.

Ja nie tylko chcę pracować, a nawet pracuję i to bez finansowania! I z efektami lepszymi od wielu pracowników uczelni, a nawet samych rektorów. Gdy byłem etatowcem w najtrudniejszych najbardziej siermiężnych, totalitarnych warunkach nie tylko sam (nieraz za darmo) prowadziłem szereg wykładów, seminariów, zajęć terenowych, zbyt trudnych dla profesorów, formowałem nowych pracowników nauki czego profesorowie znacznie lepiej opłacani nie byli w stanie, pisałem i redagowałem, mimo wszystko, prace naukowe znane poza granicami, a nawet poza oceanami, ale niestety uczyłem myślenia i to krytycznego oraz nonkonformizmu, co stanowiło zagrożenie dla ówczesnego systemu opartego na bezmyślności i bezkrytyczności oraz konformizmie.

Okazuje się, że mimo biedy w III RP rektorzy nadal wolą klepać biedę, niż zatrudnić tych co by ich z tej biedy mogli wyciągnąć. Tych co wykluczono w komunizmie nadal wykluczają, bo tacy nadal stanowią zagrożenie dla

nadal panującego systemu bezmyślności, bezkrytyczności oraz konformizmu, no i hipokryzji (finansowej w szczególności) rzecz jasna.

P.S.

Nieraz mnie się pytają z czego ja żyję. Otóż odpowiadam obrazowo. Wrzucam do kosza makulaturę wytwarzaną przez profesorówdoktorówhabilitowanychnaukipolskiej i czasem mi za to płacą. Fakt, że im za makulaturę płacą znacznie więcej (niechby tylko nie zapłacili !) a mimo to nadal są biedni i mają status pokrzywdzonych w powszechnej opinii. Nie przeczę – są bardzo biedni.

**Polski system tytułarny – polski system kolonialny,
czyli dyplomy i tytuły niczym świecidełka i koraliki
[2013]**

To, że jesteśmy krajem postkolonialnym, czy raczej neokolonialnym, dociera do coraz szerszych kręgów społecznych. Jasno to wyłożył Witold Kieżun w *Patologii Transformacji*, a kto jak kto, ale prof. Kieżun zna się na krajach kolonialnych i na Polsce również. Ale co z tego, skoro u nas przeważa mentalność zniewolenia i zachowania właściwe dla plemion podbijanych/wyzyskiwanych przez metropolie ?

Prymitywne plemiona były łatwe do skolonizowania i wystarczyło im przywieść garści świecidełek i wisiorków, rozdać co bardziej świecące, co lepiej wokół szyi wiszące, wozdom plemiennym i ich świtom, aby mieć ich w garści.

Taki sposób formowanie elit i zarządzania krajem wprowadzili u nas stopniowo komuniści za pomocą rozdawania dyplomów i tytułów - usłużnym, a co

najmniej spolegliwym wobec systemu. Utytułowanych według innych, bo generalnie merytorycznych kryteriów, o ile byli niewygodni, bo nie gwarantowali właściwego formowania nowych elit – marginalizowano, wykluczano, odsuwano przede wszystkim od młodzieży przeznaczanej do miłowania i wspierania instalatorów najlepszego z systemów.

Wybitni, ale ‚wsteczni‘ profesorowie zarabiali na życie sprzedażą śliwek, hodowaniem świń, czy nie mogli nawet zarabiać, bo czas spędzali w miejscach odosobnienia.

Historia wymiany elit, szczególnie tych co zajmowali się reprodukcją nowych elit, to temat rozległy, ale na końcu (choć chyba jeszcze nie samym końcu) tej historii mamy taki efekt, że ludzi udyplomowanych, utytułowanych mamy co niemiara, a kolonią nadal jesteśmy, bo o to właśnie chodziło...

Ci, którzy winni nas wyzwalać z kolonializmu właśnie ten system neokolonialny budowali, pogardzając masami, ‚ciemnogrodem‘. Za cenę dyplomów, tytułów, nowe elity zdolne były (i są) do wszystkiego, do zniewolenia siebie i przez siebie formowanych, do utyłania się od stóp do

głów, nawet jeśli głowy są pochowane przed ludźmi wolnymi w podręcznych 'strusiówkach'.

Mimo, że dyplomy/tytuły same w sobie nie mają wartości (podobnie jak świecidełka i wisiorki wodzów plemiennych ziem kolonizowanych) to są przydatne do sprawowania władzy na różnych szczeblach, do korzystania z rozlicznych przywilejów, do posiadania prestiżu.....

Mimo, że wśród udyplomowanych jest coraz więcej bezrobotnych lub zmywakowych (szczególnie w metropoliach) dyplomy/tytuły nadal są obiektem pożądania a zarządzanie ich rozdawnictwem – szczególnie prestiżowym zawodem.

Tak, tak, najwyższym prestiżem, bo 95 % populacji Polaków, cieszy się zawód (!?) profesora (bez względu na to co sobą ,profesorowie' prezentują, a ze względu na tytuły im nadawane w zniewolonym/kolonialnym systemie komunistycznym i postkomunistycznym).

Posiadane tytuły odgrywają bowiem rolę pożądanych fetyszów, zapewniających im władzę, dożywotnie stołki, no i status kapłanów wiedzy, bez względu czy ją mają,

czy ją, i ich posiadaczy – niszczą.

Zresztą ‚profesowie‘ mają tym większy prestiż, im więcej zniszczą przerastających ich o głowę (nie daj Boże podniesioną, a nie jak przystało na zniewolonych w podręcznej strusiówce).

Tym samym system niszczenia lepszych od siebie, od lat a nawet wieków, jest najbardziej skutecznym sposobem selekcji elit i utrzymywania wiary w ich moc i mądrość u zniewalanego (przede wszystkim mentalnie, ale nie tylko) ludu.

Znam przykłady i odczułem je na sobie, jak nawet będący w opozycji do władzy, a krzewiący wartości chrześcijańskie (?) najchętniej by mnie wtrącili do lochu za podważanie tego co iluś tam profesorów zaakceptowało. Kto nie wierzy w „profesorię” , w prawdy przez nich objawione i do wierzenia podane, ten jako niewierny winien być potępion na wieki !

Tak ten system tytułarny u nas funkcjonuje. Kto podważa brednie profesorskie, ten utytułowany nie będzie, więc brednie (i to nie tylko marksizm, genderyzm, globalne ocieplenie!) się szerzą wraz ze wzrostem utytułowania.

Mimo, że tytuły u nas są od lat, a nawet wieków uwarunkowane/umocowane politycznie, nie ma woli ani rządzących, ani opozycji, aby to zmienić. Wręcz przeciwnie. Przeklinający, odsądzający od czci i wiary, prezydenta, upolitycznione tytuły przez niego nadawane cenią sobie najbardziej.

I niechby tylko ktoś chciał ten przywilej fetyszyzacji społeczeństwa mu odebrać !

Nie ma czemu się dziwić, bo czym będzie się wywyższać opozycja jak dojdzie do władzy ? Fetysze się przydadzą.

Iluż to upadłych polityków, spadało na uczelnie i tam po utytułowaniu, przy zabezpieczeniu politycznym (partyjnym), z tymi fetyszami do władzy wracało ?

Widać ich moc nie maleje – mimo postępu. W końcu postępowców produkuje się na potęgę, a za miarę postępu przyjęto poziom udyplomowania/utytułowania – fetyszyzacji społeczeństwa.

I kto nas z tego systemu wyzwoli ?

**Jak uniwersytet bronił się przed ochroną
(i co z tego wynikało dla dzisiejszego uniwersytetu)
[2012]**

PRL był państwem systemu totalitarnego, ale uniwersytety mogły w nim funkcjonować, choć ich najważniejszym zadaniem było kształtowanie nowego socjalistycznego człowieka, który będzie ten system budować.

Uniwersytet był niejako w schizofrenicznej sytuacji, bo mając w misji poszukiwanie prawdy, miał w rzeczywistości wspierać system kłamstwa.

Nie bez przyczyny musiał być pod ochroną służb wewnętrznych, aby uniwersytecki imperatyw poszukiwania prawdy nie podważał kłamstw komunistycznych i nie doprowadził do dezorganizacji systemu.

Od samego początku instalujący system komunistyczny

czyścili pootwierane po wojnie uczelnie z elementu ,reakcyjnego', uformowanego w okresie II RP, wysyłając starszych profesorów na emeryturę, często wcześniejszą. Wielu młodszych nauczycieli przesuwano na etaty tylko naukowe w utworzonej PAN, tak aby nie mieli negatywnego wpływu na młodzież akademicką i nie szkodzili procesowi edukacji socjalistycznej.

Ten proces nie był ciągły i miał złożoną historię, bo po 1956 r. nastąpiła odwilż, co prawda krótkotrwała, ale w tym okresie wielu wykładowców powróciło na uczelnie. Nadal jednak uczelnie były chronione przez służby wewnętrzne (SB), no i organizacje partyjne, które zabezpieczały aby na czele uczelni i ich części składowych stali ,właściwi' ludzie – członkowie PZPR, a przynajmniej aprobujący socjalistyczny model państwa i uczelni.

Po roku 1968, niespokojnym na uczelniach, trzeba było zmienić struktury uczelni likwidując katedry uniwersyteckie z pozostałościami starego, ,wstecznego' systemu ze starymi profesorami jeszcze chowu przedwojennego. Na ich miejsce tworzono instytuty obejmowane na ogół przez przedstawicieli postępowej, wiodącej siły narody. Znający uniwersytety z tamtych

czasów zapewne zauważyli jaki był kontrast intelektualny i moralny między starymi profesorami uformowanymi jeszcze w II RP a wchodzącą na stanowiska kierownicze młodszą kadram formowaną przez ZMP i ZMS.

Przedwojenny etos akademicki odchodził w nieznane i dopiero w latach Wielkiej Solidarności jakby środowiska akademickie sobie o nim przypomniały, choć pamięć była już zawodna.

Tym niemniej konieczne było natężenie działań ochronnych przez SB, do czego potrzebni byli współpracownicy, rekrutowani z kadry akademickiej, na ogół bez twarzy, bez kręgosłupa, ale z nadziejami na robienie szybciej i wygodniej kariery naukowej.

SB chroniła przede wszystkim umysły akademickie, aby myśl uniwersytecka była na uwięzi, a nie wolna, bo to by stanowiło zagrożenie dla uniwersytetu socjalistycznego, który uniwersytetem *sensu stricto* nie był, bo niby jak można mówić o rzeczywistym uniwersytecie, skoro niewygodnej dla rządzących przemocą prawdy nie można było badać ?

Na uniwersytecie *sensu stricto* obowiązuje nieposłuszeństwo w myśleniu, nonkonformizm naukowy,

gdy na uniwersytecie socjalistycznym obowiązywało posłuszeństwo w myśleniu, konformizm naukowy (i nie tylko) i te cechy były chronione przez instalatorów i budowniczych systemu komunistycznego. Nieposłusznych i nonkonformistów z systemu usuwano.

Od kilku lat historycy IPN i historycy uniwersyteccy badają jak wyglądały uczelnie w państwie policyjnym, głównie pod kątem działań służby bezpieczeństwa wobec uniwersytetów. Czyli próbują odpowiedzieć na pytanie: jak SB ,chroniła' uniwersytety i jak uniwersytety przed tą ,ochroną' się broniły, ale niestety czasem ją wspierając. Natomiast inna filozofia badań – pod kątem symbiozy PZPR-SB- nomenklaturowe władze uczelni – jakoś nie cieszy się zainteresowaniem, stąd stan wiedzy o uniwersytecie w państwie policyjnym jest daleki od pełnego poznania.

Zdumiewająca może się wydawać obrona środowiska akademickiego przed poznaniem swej historii. Przecież powinnością uczonych jest poszukiwanie prawdy, także o uniwersytecie, który tworzą ! A jest inaczej, z małymi wyjątkami. Wielu twierdzi, że uniwersytety wyszły zwycięsko z tego opresyjnego systemu – ale czemu tej

zwycięskiej (rzekomo) drogi nie chcą poznać ? Zwycięzcy lubią chlubić się swoimi zwycięstwami. Tu jest jednak inaczej – czy chodzi o nieuzasadnioną skromność, czy jednak o prawdy ukrywanie ?

A gdyby tak teraźniejszość potraktować jako klucz do poznania przeszłości uniwersytetów ? Taka jest dewiza badań geologicznych nad przeszłością Ziemi i chyba warto ją zastosować także do badań nad przeszłością ludzi nauki, którzy w lustrze nauki nie chcą się przejrzeć, chowają głowy w piasek, lub przeglądają się tylko w lustrach przez siebie zakupionych.

Czy obecne patologie akademickie o których głośno w mediach, akademicka luka pokoleniowa o której słyszymy od zarania III RP, powszechny konformizm ludzi nauki, brak krytyki naukowej nie mają swych korzeni w uniwersytecie socjalistycznym ? który bynajmniej nie zniknął w wyniku tzw. transformacji ustrojowej, lecz pozostał skansenem tamtego ustroju.

Po 1989 r. na uniwersytetach „odwilży” nie było, wykładowcy relegowani w wyniku politycznych czystek (weryfikacji) na uczelniach – nie wracali, rzetelnej

lustracji nie było, tajni współpracownicy – pozostali, nie mówiąc o jawnych współpracownikach, którzy często się wzmocnili mimo upadku struktur partyjnych.

Więc o jakim zwycięstwie może być mowa ?

Sprowadzanie badań do teczek SB nie wyjaśnia wszystkiego. Według teczek SB, a nawet zachowanych teczek PZPR, rektor uczelni może być przedstawiany jako nieugięty obrońca autonomii uczelnianej wobec nacisków aparatu partyjnego. Gdyby jednak pokazać teczki uczelniane, a przede wszystkim skonfrontować te teczki ze świadkami historii, mogłoby się okazać że ten sam rektor chronił uniwersytet przed nonkonformistami, nieposłusznymi w myśleniu, przed nauczycielami negatywnie wpływającymi na młodzież akademicką, o antysocjalistycznej etyce i postawie obywatelskiej – wykluczając ich z uczelni.

Bez rektorskiego przyzwolenia, współdziałania, esbecy, partyjniacy nie byli w stanie samodzielnie usuwać niewygodnych dla systemu. Czasem to symbiotyczny rektor mógł mieć inicjatywę w czyszczeniu uniwersytetu z nauczycieli niepasujących do patologicznego systemu, a

co gorzej walczących z patologiami.

Co więcej, gdyby teczki akademickie były dostępne (a nie są, przynajmniej w kompromitującej dla uczelni części) a świadkowie historii wysłuchani, to by się okazało, że i po upadku SB, a także PZPR, ten sam rektor, mimo transformacji, nadal chronił, i to heroicznie, uniwersytet przed powrotem tych, których w PRL wykluczał w ramach symbiozy z PZPR i SB.

Zasadne jest pytanie – czy taka ‚ochrona‘ rektorska, prowadzona jeszcze w III RP, nie była czasem skuteczniejsza i bardziej szkodliwa dla uniwersytetu niż ‚ochrona‘ stosowana przez SB ?

Dzisiejsza kondycja uczelni, deprawacja środowiska sugeruje odpowiedź pozytywną, choć chodzi o zjawiska negatywne.

Po usunięciu w PRL stanowiących zagrożenie dla uczelni – uczelnie miały kwitnąć, a mamy więdnienie. Widocznie identyfikacja zagrożeń dla uczelni była wadliwa.

Akademicka Luka Pokoleniowa III RP, jakoś była poprzedzona Wielką Czystką Akademicką końca PRL, ale

badacze – beneficjenci systemu – nie chcą tego związku przyczynowo-skutkowego zauważyć, ani badać, faktów zinwentaryzować, należyście zinterpretować. Mentalność systemu zniewolenia umysłów jednak pozostała.

„Ochrona” uniwersytetów przed wolnością wewnętrzną była jednak w znacznej mierze skuteczna. Dziś nie ma urzędu cenzury, a cenzura akademicka ma się znakomicie. Tematów niewygodnych się nie podejmuje z obawy o dalsze losy kariery akademickiej, krytyki naukowej wręcz już nie ma, dyskusje są sterowane, rekrutacja kadr następuje spośród swoich, a ich ocena – przez swoich.

Mimo licznych prób reformowania uczelni w III RP nie podjęto najważniejszej próby – przeniesienia akademickich funkcjonariuszy systemu zła w stan nieszkodliwości.

Nie było to zresztą możliwe bez otwarcia się systemu na Polonię akademicką – licznych polskich naukowców pracujących efektywnie od lat w normalnych systemach nauki. Co więcej, tworzono bariery, aby czasem ci nie mieli ochoty wracać.

Wygrało pozorantwo naukowe i edukacyjne,

konformizm, oportunizm, nepotyzm, plagiaryzm i wiele innych systemowych przypadłości akademickich, z niebywałą wręcz produkcją dyplomowanych pseudoelit. Obecne elity polityczne nie są zdolne do wyprowadzenia nauki i edukacji z zapaści, a środowisko akademickie w demokratycznej większości broni jednak swojego *status quo*.

Najwyższy czas aby przyszłe elity władzy pokazały wolę i kwalifikacje do rzeczywistego zreformowania systemu nauki i edukacji, bez czego nie będzie szans na wyciągnięcie państwa z obecnej zapaści.